

I. PROLOG.

Działo się to tak dawno temu, że ludzie już prawie nie pamiętają tej historii, stąd się pewnie biorą różne domysły i najprzeróżniejsze wersje tego wydarzenia.

Nad malutkimi Żorami stłoczonymi w obrębie murów obronnych górował wtedy ceglany kościół farny o dwóch ostro ściętych wieżach. Jego wnętrze było zwyczajne, a ceglane mury proste i surowe. Na pobliskim rynku, na którym w każdy wtorek odbywały się targi, mieszczanie pobudowali niewielki ratusz. Sam budynek zrobiono z cegły, ale przylegająca do niego wieża była drewniana. Na modłę średniowieczną w jego podziemiach ulokowano loch dla aresztantów i salę tortur, gdzie zgromadzono przemyślnie i wielce nieprzyjemne narzędzia. Oba te pomieszczenia świeciły jednak pustkami, bo czasy były spokojne, a żorscy rajcowie nie chcieli utrzymywać kata, który i tak nie miałby nic do roboty.

Spokój sprawił, że w mieście rozwinęło się rzemiosło i handel. Wzdłuż północnej pierzei rynku pobudowano jatki i kramy, gdzie kupcowe i majstrowe zachwalały towary przywiezione z daleka, bądź wytworzone na miejscu przez ich własnych mężów. W miasteczku żyło się dostatnio, bo prawie każdy mieszczanin miał kawał pola, na którym uprawiał żyto, owies, jęczmień albo grykę, a czasem chmiel potrzebny do wyrobu piwa. Wymłócone zboże zabierano do przydomowych spichrzy, ale słoma potrzebna na podściółkę dla zwierząt musiała pozostać za murami, ze względu na liczne pożary, które nękały od czasu do czasu to spokojne miasto. Wybudowano więc od strony południowej długi ciąg stodoł, za którymi rysowały się mury niewielkiej kaplicy poświęconej świętej Barbarze, patronce chroniącej od zarazy. Dobrobyt sprawiał, że do Żor ściągało wielu obcych. Byli to kupcy morawscy, czescy, niemieccy a nawet ormiańscy, zubożali szlachcice, wędrowni bakałarze i kuglarze.

Na tych ostatnich patrzono w żorskim grodzie krzywym okiem, bo często z ich odejściem ginęły kury mieszczan, a nawet drobne sprzęty domowe. Kiedyś nawet trefnisie ograbili kościelną skarbonę z datków na biednych.

Jesień i zima bywały w miasteczku smutne i szare, za to wiosna rozsiewała na otaczających mury obronne bagnistych łąkach tysiące kwiatów, a kwitnące sady leżące tuż za stodołami prawie zasłaniały małą świątynkę na wzgórzu.

Właśnie w tym pięknym miejscu zaczęła się ta niesamowita historia... .